

Urszula Adamska
(Białystok)

HUMORESKA NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” (1866–1876). REKONESANS

1.

Latem 1871 roku czytelnicy „Przeglądu Tygodniowego” rozpoczęli lekturę czasopisma od następujących słów:

Stan obecny naszej literatury jeżeli nie jest chwilą upadku, to w każdym razie chwilą widocznej bezsilności. Wielkie talenta, które tak obfitą liczbą wystąpiły na początku tego wieku albo zupełnie zeszyły z pola, albo tułają się ociężałe po niem bez celu, bez siły, bez możności pozostawienia po sobie jakichkolwiek widoczniejszych śladów¹.

Niedługo przed ogłoszeniem manifestu programowego epoki autor *My i wy* bardzo krytycznie odniósł się do kondycji, w jakiej znajdowała się współczesna mu literatura. W artykule wstępnym, opatrzonym kąśliwym tytułem *Pasożyty literackie*, ocenił, że jej interesy i potrzeby spoczęły w rękach ludzi słabych, nieudolnych, kierujących się lenistwem i ciemnotą, których próżniactwo przygnało na pole literatury:

Przypatrzcie się tylko niejednemu poecie. Jest to młodzieniec, który rzucając ławę szkolną, nauczył się nosić długie pazury i włosy, zataczać okiem, tęsknie spoglądać za każdą kobietą i snuć z pustej głowy szumne tyrady, których nawet nie zadał sobie trudu zrozumieć. Można postawić głowę w zakład, że zaledwie jeden na dziesięciu tych wieszczów umie odróżnić gramatyczne części mowy, a żaden z nich nie czytał ani jednej poważniejszej książki².

Debiutujący niespełna rok wcześniej Świętochowski („Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 45, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: Przyjaciele, bajka dialogowa przez Adama Pługa*, Lwów 1870) za wszelkie niepowodzenia obarczył literatów reprezentujących trzy środowiska. Pasożytami i zarazem reprezentantami pierwszej gru-

¹ [A. Świętochowski], *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29, s. 1.

² Tamże, s. 1.

py stawali się „krytycy – literaci brukowi – przyrodznawcy”, zabierający głos przy każdej nadarzającej się okazji, często błahej, niewartej uwagi; pośród takich tematów z udawanym cynizmem wymieniał: zaćmienia słońca czy księżycy, upadki aerolitów oraz plagi robaczek gryzących zboże. Drugą sferę uosabiał literat-redaktor, czyli wyższy stopień pasożyta, dystrybutor opinii, rozdawca patentów na wielkość, powagę, „naukę śmiertelnikom”. Ostatnie znieawidzone grono miało swoich przedstawicieli w osobach pisarzy-humorystów, którzy to, zdaniem autora, stawiali sobie jeszcze mniej poważne cele w życiu aniżeli reprezentanci pierwszej grupy. Pisał:

Humorystą jest zawsze jakiś emigrant z klas niższych lub też obywatel się bez szkoły, któremu szczęśliwy los pozwolił mniej kłopotać się o chleb powszedni, a delikatniejszy gust umiłowić lżejszą część literatury (...). W głowie humorysty wiatr hula sobie swobodnie i podzuca drobne pyłki wiadomości, które tam przypadkiem wpadły. (...) Istotnego dowcipu w tym humoryście tyle, ile „w raku krwi”, jak mówi przysłowie³.

Sąd ten, jakkolwiek krytyczny, nie jest głosem rozstrzygającym ostatecznie o stosunku pozytywistów do zagadnień humoreski – wszak Prus swą działalność literacką rozpoczął właśnie od współpracy z pismami humorystycznymi. Wymienić tu wypada chociażby: „Kurier Świąteczny”, „Opiekuna Domowego” oraz „Muchę”. Inny pisarz, noblista 1905 roku i autor *Trylogii* – Henryk Sienkiewicz, także na początku swej literackiej kariery tworzył satyryczne utwory. Jego opowiadania, w istocie powiastki, ukazywały wizerunek współczesnego ziemiaństwa. Ich zbiór pisarz opatrzył tytułem *Humoreski z teki Worszyłły* (1872)⁴.

To właśnie przypominany tu artykuł Aleksandra Świętochowskiego stał się przejawem najbardziej uszczypliwej krytyki w stosunku do wspomnianego gatunku satyrycznego, jaką na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 wygłoszono. Pierwsze lata funkcjonowania czasopisma obfitują w humorystyczne publikacje, bowiem tylko w samym 1866 roku opublikowano pięć humoresek i satyrycznych opowiastek. Intrygującą i arcyciekawą pozostaje pośród nich bez wątpienia *Historia kamienia przy drodze opowiadana kolkowi w płocie* napisana przez Marię Sadowską z Brzezinów (ok. 1835 – ok. 1890), która w świecie literatury zapragnęła tworzyć pod męskim imieniem, podpisując się jako Zbigniew. Dlaczego owa humoreska jest tak szczególna – ciśnie się na usta pytanie? Wszystko przez autorkę, która w interesującym nas dziś szczególnie pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma napisze jeszcze parę wyrazistych pu-

³ [A. Świętochowski], *Pasożyty literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 29, s. 1.
Por. *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórzea i A. Kowalczykowej, Wrocław 1994, s. 353.

⁴ Trzeba jednak pamiętać o zmiennym, złożonym, lecz trwałym odnoszeniu się „konserwatywy” Sienkiewicza do pozytywizmu. Zob. T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwoju pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007; T. Bujnicki, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968.

blikacji – szczególnych choćby ze względu stałą swą obecność na szpaltach zdominowanego przez męskie pióra pisma Adama Wiślickiego.

2.

Innym tekstem pierwszego rocznika, nad którym przez chwilę warto by się pochylić, niech będzie humoreska *Obiadowa godzina* Władysława Sabowskiego (1837–1888). Powieścio- i dramatopisarz, publicysta, tłumacz, wreszcie poeta w „Przeglądzie”, a także poza nim, znany był jako Wołody Skiba. W czasie powstania styczniowego związał się z obozem „czerwonych”, pracował wówczas jako referent prasowy w Rządzie Narodowym oraz redagował „Prawdę i Rozkaz Dzienny Naczelnika m. W-wy”. W grudniu 1863 przejął funkcję dyrektora Wydziału Prasy Rządu Narodowego, jednakże już w styczniu 1864 wraz z żoną Ludwiką z Komarów wyjechał do Krakowa, by następnie przez Pragę dotrzeć do Lipska i Drezna, gdzie współpracował z Józefem Ignacym Kraszewskim w Komitecie pomocy dla emigrantów. Tułając się po Europie, odwiedził również Norymbergę, Magdeburg i Hamburg, następnie Belgię, Francję i Szwajcarię. W czasie pobytu w Belgii przebywał kilku miesięcy w więzieniu pod zarzutem fałszowania banknotów rosyjskich. Powrócił wkrótce do kraju, odtąd blisko współpracował z redakcjami kilku warszawskich pism.

W 1869 roku osiedlił się w Krakowie, gdzie w krótkim czasie rozpoczął współpracę z nowo założonym dziennikiem „Kraj”, by już od 1870 móc samodzielnie redagować „Kurier Krakowski”, dwutygodnik „Coś” (1871–1872) oraz dwutygodnik „Dziennik Mód” (1872–1876), przekształcony w 1876 w „Modę”, współredagowaną wraz z Adolfem Dygasińskim.

Wspomnienie bliskiej, wszechstronnej współpracy z prasą warszawską, przeciwstawione trudnym warunkom życia w Krakowie, spowodowało, że za namową serdecznego przyjaciela – Wacława Szymanowskiego – w 1883 roku przeniósł się Sabowski wraz z żoną do Warszawy, gdzie objął stanowisko sekretarza redakcji „Kuriera Warszawskiego”, w której otrzymał na stałe rubrykę *Kroniki tygodniowej*. W 1887 roku, na krótko przed śmiercią, przeniósł się do „Kuriera Codziennego”.

Pomijając życiowe konieczności, przez które błyskotliwy twórca-erudyta został dziennikarzem, a także jego zacięty temperament – tak istotny w tym zawodzie – wynikający z potrzeby szybkich reakcji na tok wydarzeń politycznych i społecznych, był przede wszystkim Wołody Skiba zdolnym literatem. Jego wszechstronność absolutnie nie wywierała złego wpływu na jakość utworów regularnie publikowanych w czasopismach czy w wydaniach książkowych. Przed wybuchem powstania styczniowego jego poezje okolicznościowe cieszy się niemałym powodzeniem, wypada tu wymienić powstałe w 1863 roku *Wiersze o czterech namiestnikach*, *Bóg z wami*, *Rozmowa cara z Gorczakowem*. Z kolei trzy lata wcześniej stał się Sabowski autorem kontynuującego tradycje romantyczne tomiku wierszy *Ziarna i plewy*, a składały się na niego utwory oryginalne, wiersze satyryczne, gawędy

i poematy, także tłumaczenia między innymi *Andaluzjanki* Musseta oraz *Demona* Lermontowa⁵.

Wraz z utworami poetyckimi zaczęły ukazywać się pierwsze humoreski, opowiadania i powieści, także komedie, wprowadzające na grunt literatury postyczniowej nowe środowiska mieszczaństwa, urzędników, aplikantów na urzędników, kobiet utrzymujących się z szycia, handlu⁶.

O pisarskich umiejętnościach publicysty wypowiedział się w 1870⁷ roku na łamach swego macierzystego pisma Piotr Chmielowski. Średniej długości recenzja, mieszcząca się jedynie na dwóch stronach pisma, zawiera obiektywne spojrzenie na dorobek pisarski Sabowskiego, który wówczas zajęty był redagowaniem „Kuriera Krakowskiego”. W numerze dziesiątym „Przeglądu Tygodniowego” w *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego* czytamy:

Zdolność do uogólniania pojęć, nie zawsze chodzi w parze z trafem i ścisłym rozumowaniem w szczegółach. (...) Najszczęśliwszym bez wątpienia jest ten, komu przyroda obu tych darów nie poskąpiła; ale gdy tej odwiecznej figlarce – co jej nie przeszkadza być prawdziwą – inaczej się podobało, trzeba przed jej wszechmocą uchlić głowy z pokorą. P. Wołody Skiba – o ile przynajmniej dotąd dał się poznać –

⁵ W. Skiba [Władysław Sabowski], *Ziarna i plewy. Pisma wierszem*, T. I, *Józia i Zosia, drobne pisma, ustępy z przekładów*, Warszawa 1860, ss. 164.

⁶ Pokażniejsza część powieści i opowiadań Władysława Sabowskiego nie miała osobnych wydań książkowych, drukowana była jedynie w odcinkach na łamach dzienników, którym pisarz dostarczał tekstów. Pewna część utworów Skiby po dzisiejsze dni pozostaje w rękopisach, mam tu na myśli na przykład: *Wolnych strzelców w Wógezach. Dramat w czterech aktach* z 1873 roku, *Samobójcę. Dramat ludowy w pięciu aktach* z 1873 roku, czy *Miłość lekarstwem. Humoreskę dramatyczną* z 1876 roku. Wspomniane wyżej utwory pisane były w większości na potrzeby teatrów Warszawy, Krakowa, Łodzi, Lublina czy Lwowa.

Istnieją także opinie, że Sabowski nie posiadał większych talentów komediowych. Czy on sam podzielał tę myśl? Jeżeli odpowiedź byłaby twierdząca, brak wydań dzieł można by tłumaczyć konfuzją, pewnym zakłopotaniem autora, który nie chciałby, aby plamą na jego honorze pisarza położyły się wydawnictwa marne.

⁷ Zawarta w numerze dziesiątym „Przeglądu Tygodniowego” roku 1870 refleksja Chmielowskiego o umiejętnościach pisarskich Sabowskiego dokładnie za rok w tym samym piśmie została skonfrontowana z opinią niejakiego S., który, tak jak jego znakomity poprzednik, ogłosił ją w numerze dziesiątym tygodnika.

Komentarz enigmatycznego S. w *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego* został spisany z okazji debiutu na rynku wydawniczym „Koleców. Kartek Humorystyczno-Satyrycznych” – ich twórcą i pierwszym redaktorem był komediopisarz Mieczysław Dzikowski; po dwóch zeszytach pismo musiało zmienić swój tytuł na „Ostrołę” i „Kosę”. Dlaczego? Czarę goryczy powodującą powszechne lekceważenie „Koleców” przelała bezpośrednia krytyka uprawiana na łamach tego wydawnictwa. A oto jak S. podsumowuje powiastkę Sabowskiego pod tytułem *Bez końca*: „(...) opowiadająca początek zawikłanych nieporozumień w skutek próby jakiegoś Bobackiego, który chcąc przekonać się, czy go znano tak w Krakowie jak Humboldta w Europie, napisał list do samego siebie, który odesłano do jego imiennika – powiastka ta mówię, a raczej jej zawiązanie byłoby zręcznym konceptem, gdyby tego konceptu nie zużywano zbyt często robiąc go jednym ruszowaniem całego opowiadania. Jest to zresztą błąd prawie wszystkich utworów Skiby. Bądź co bądź *Bez końca* jest bez celu, a zatem bez potrzeby w *Kolcach*; (...)”. – „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 77-78.

nie należy do pierwszych; z konieczności więc musi się do drugich zaliczać. Wyborny w pojedynczych scenach i małych obrazkach (*Iglą i pióro*, *Za miesiąc*, *Pojedynek*, *Kanarki* i wiele innych), któremi też najprzód dał się publiczności poznać, nie ma siły do utworzenia większej całości, któraby oświecona blaskiem jakiegoś wyższego pomysłu, z harmonijnych składała się części. Takie próby jak: *Kwiat z Sumatry*, *Pan Walery*, *Rodzina Orskich* są zupełnie chybione⁸.

Dalej opinia staje się bardziej precyzyjna:

(...) zauważamy, że na wszystkich utworach p. W. Skiby powiewa lekka gaza szyderstwa i chęci dowcipkowania. Choćby ci mówił o najszlachetniejszych, najwznioślejszych uczuciach i myślach, nie wierz mu; przypatrz się dobrze, a ujrzysz bez wątpienia twarz skrzywioną do sarkastycznego uśmiechu. (...) Dowcipem, dobrze czy źle, szameruje wszystko. A trzeba przyznać, że dowcip jest mocną stroną talentu p. Skiby. Działanie jego atoli osłabia jedną bardzo częstą u naszych powieściopisarzy wadą, to jest powtarzaniem. Wpadnie mu na przykład jaka i trafna myśl, jakaś dowcipna uwaga, a już przez kilkanaście stronic jej się uczepi, a chciałby z niej wyssać całą żywotność i świeżość⁹.

Oto właśnie w humorze Władysława Sabowskiego dopatry się Chmielowski pewnego rodzaju powodzenia i aprobaty dla jego twórczości pośród czytelników – miłośników mniej nadętych w formie oraz treści fabuły, za to lubujących się w bardzo zręcznych dialogach i wartkich narracjach.

Żywą w stylu humoreskę Sabowskiego, a także humoreskę duchowo-symboliczną Zbigniewa, drukował Wiślicki w odcinkach, natomiast pozostałą trójkę, myślał tu o *Beczce wina* – anonimowej humoresce, jak i o *Pani Hiacyntowej* Stanisława Nowińskiego oraz *Drobnych zbyteczkach* Antoniego Wieniarskiego (autora ukrywającego się pod pseudonimem *Ant. Wie.*) wydał jednorazowo, w całości.

3.

Rok 1867 był już mniej łaskawy dla humorystyki drukowanej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Pojawiają się wówczas trzy publikacje, wszystkie drukowane w odcinkach. Jako pierwsza pojawi się kolejna humoreska Wołodego Skiby *Konkieta panny Berty*, następnie krotochwila w jednym akcie Józefa Grajnera *Bilet do łoży*, kolejną i zarazem ostatnią z roku 1867 publikacją stała się farsa biograficzna Teodora Sęka pod tytułem: *Wlazł na gruszkę*.

W kolejnych rocznikach najbardziej bojowego organu prasy pozytywistycznej próżno już szukać jakichkolwiek satyryczno-humorystycznych porywów pióra. Małym wyjątkiem niech będzie rok 1870 i spora w rozmiarach dialogowa humoreska

⁸ P. Chmielowski, *Powieści Wołodego Skiby*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 10, s. 76.

⁹ Tamże, s. 76.

Edwarda Lubowskiego o *Przygodach krótkowidza*. Perypetie Pana Feliksa, tytułowego krótkowidza, opublikowane zostały w czterech odcinkach, poczynając od numeru trzydziestego czwartego, kończąc zaś na trzydziestym siódmym. Dopiero w 1874 i początku roku 1875 Krotofil Żminda (*krotofila*: dowcip, figiel; *żminda*: sknera) ogłosi zbiór satyrycznych obrazków pod wspólnym tytułem *Sceny z życia. Zwierciadło, spisuje co w niem widzi*.

Poza wyżej wymienionymi utworami w „Przeglądzie” do roku 1876 wydrukowanych zostało kilka szkiców zwracających uwagę na zagadnienia humorystyczne. I tak kolejno: w numerze czwartym z 1868 roku Adam Wiślicki opublikował swojego autorstwa opowieść biograficzną o Marii z Brzezinów Sadowskiej; w numerze pięćdziesiątym drugim z roku 1870 – znajdziemy krótki anonimowy artykuł: *W Kwestyi sztuki i humoru*; numer dziesiąty i dwudziesty dziewiąty z roku 1871 zawierał odpowiednio: szyderczą notatkę o czasopiśmie „Kolce” (autor: S.) – *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Kolce – Kartki Humorystyczno-Satyryczne. Zeszyt I. Redakcja i Nakład Dzikowskiego. Warszawa 1871* – oraz wspomniany już artykuł Świętochowskiego o „pasożytach literackich”. Numer trzynasty z 1875 roku na pierwszej stronie piętnował humorystkę polską, chwalać nadto przy tym francuską i angielską. Anonimowy autor artykułu tak oto uskarżał się na lokalnych satyryków:

(...) śmiech dla śmiechu, bezmyślne kpiny bez względu co jest ich celem, szyderstwo jałowe ze wszystkiego – są dowodem gangreny nurtującej piśmiennictwo, ujawniają bezsilność, i obudzenie się najniższych instynktów. Nic wstrętniejszego nad kłownów cyrkowych, którzy o naznaczonej godzinie wybijają sobie policzki, dla uciechy najedzonej gawiedzi¹⁰.

Ostatni rocznik zamykający pierwszą dekadę istnienia „Przeglądu Tygodniowego”, już łagodniejszy w swoich opiniach względem humorystyki, prawdziwie stał się niwą działalności Klemensa-Junoszy Szaniawskiego (1849–1898) i wspomnianej uprzednio Marii Sadowskiej.

Szaniawski w roku 1875 przeniósł się z rodzinnego Lublina na stałe do Warszawy, gdzie pracował jako dziennikarz i literat. Od 1873 roku pisywał felietony do „Kolców” i „Wieku” i przez pięć lat uprawiał prawie wyłącznie ten rodzaj twórczości. Idąc jak gdyby śladami Prusa, podejmował tematy z życia mieszkańców warszawskich przedmieść – rzemieślników, handlarzy czy sklepikarzy, których traktował z dużym sentymentem i poczuciem humoru. I choć życie miał trudne, współczesni zapamiętali go jako jednego z najwybitniejszych humorystów. Osądowi temu dał powody, jako Ypsilon, publikując wraz z końcem maja 1876 roku na łamach „Przeglądu” humoreskę *Posag bez panny*.

Natomiast Sadowska w jesienno-zimowych wydaniach pisma Wiślickiego – w drukowanym w odcinkach uczciwym i subiektywnym studium *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich* – jako Zbigniew pytała, czy naprawdę jesteśmy tak pełni poczucia humoru, humorystyczni, czy tylko nam się tak wydaje?

¹⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 13, s. 145.

[Powieść humorystyczna – U. A.] Podług nas, jest to najniebezpieczniejszy, a zarazem najtrudniejszy rodzaj dla każdego talentu, jeśli od natury nie posiada pewnych danych do tego. Czerpać on bowiem musi wszystko z siebie, a biada kto się zapożycza *humorem* u drugich¹¹.

4.

Patrząc na powyższe kalendarium i sposób jego prezentacji, zaczynamy zastanawiać się na powodem tak radykalnego wyrugowania humorystyki z kart „Przeglądu Tygodniowego”. Rozwiązania niniejszej kwestii są co najmniej dwa. Pierwszym z nich był wybuch wojny francusko-pruskiej (1870–1871) oraz przegrana Francji w tym konflikcie. Sprawa ta, w zasadzie, w każdym numerze zaprzętała głowy redaktorów pisma. Pisano wówczas dużo o samym sporze, jak i wcześniejszej wspólnej historii obu państw. Ważną pobudką odejścia od zagadnień satyrycznych stało się pojawienie w redakcji „Przeglądu” Aleksandra Świętochowskiego. Od tej chwili czasopismo Wiślickiego zmieniło charakter. Stało się agresywne – tak jak jego nowy współpracownik. Siódmego lutego 1871 Bronisław Reichman pisał do Chmielowskiego:

Olek wcale się nie zmienia, jest tak złośliwy, jak był przed twoim odjazdem. Pewna doza złośliwości jest potrzebna w dzisiejszych stosunkach literackich, to prawda, ale Olek zanadto nią szafuje. Nie mogąc całego zapasu swej żółci wylać na Lubowskich i na całą ich głupią klikę, wziął widać sobie za zasadę: co w polu to wróg, i tnie na wszystkie strony, walcząc choćby z wiatrakami...¹²

Wobec tego zaskakujący staje się fakt, że mimo zdecydowanie negatywnej wobec humoreski polityki „Przeglądu”, udało się Sadowskiej opublikować teoretyczno-historyczny szkic o polskiej humorystyce. Zdumienie łagodzi jednak spojrzenie na biografię autorki dokonane przez naczelnego „Przeglądu” oraz jego pozytywna opinia na temat działalności pisarskiej Zbigniewa.

Czym tak ujęła Wiślickiego? Bardzo możliwe, że stylem swojego pisarstwa, uczciwością. Autor nieraz wspomina, jak wielkim humorystą moralnym jest Zbigniew, „sięgającym w najtajniejsze zakątki duszy ludzkiej”¹³. „Jego”... jej humor był bardziej poetyczny niż filozoficzny – tak jak angielski (Thackeray, Dickens), „płonął w uniesieniu, błyskawicami śmiechu oświecał lży”.

Chociaż redaktor „Przeglądu” za pierwszego prawdziwego humorystę uznał Augusta Wilkońskiego (1805–1852), to wydaje się, że pisarstwo Sadowskiej stało

¹¹ M. Sadowska, *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49-53.

¹² Fragment listu Reichmana do Chmielowskiego przytaczam za Krystyną Tokarżówną, która tenże wyimek przypomniała w swej książce: *Młodość Bolesława Prusa* (Warszawa 1981).

¹³ A. Wiślicki, *Zbigniew (Maria z Brzezínów Sadowska). I Profil*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 4, s. 31.

mu się bliższe, gdyż sięgało tego, co wewnętrzne. Autor ramotek poruszał zaś tylko „zewewnętrzne objawy człowieka, nie dotykając przy tym potężnych głębin ducha”.

Kim była autorka cenionych humoresek? „Z pochodzenia Litwinka (jak sama się lubiła nazywać) [przyszła na świat około 1835 roku – przyp. U. A.], a raczej Białorusinka, rodzina Brzezinów osiadła bowiem na Grodzieńszczyźnie, doskonale знаła ona i pogranicze pruskie, i Żmudź, i Wilno, gdzie nawiązała stosunki z „Kurierem Wileńskim” Adama Honorego Kirkora i gdzie nie na żarty umizgiwał się do niej Syrokomla”¹⁴. Wykształcenie otrzymała staranne. Przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka. Po wyjściu za mąż mieszkała krótko w Warszawie, następnie wraz z mężem i dwiema córkami wyjechała do Paryża. Poznała tam Cypriana Norwida, z którym szczerze się zaprzyjaźniła. Norwid publikując w „Przeglądzie Tygodniowym” *Dwie aureole*, użył jej pseudonimu. *Nowy Korbut* podaje, że pod koniec życia uległa chorobie umysłowej. Jest to wielce prawdopodobne, gdyż w 1866 roku przeżyła śmierć jedyne go syna. Terapią na ból po stracie dziecka okazała się ucieczka w literaturę. W liście pisała:

A dziś! po latach milczenia, obudzono mię i to w chwili najsmutniejszej mego życia, straciłam bowiem jedyne go dwuletniego synka, prześlicznego aniołka, całe moje szczęście. Łatwo pojąć stan mego umysłu i serca? Żądacie jednak bym pisała – dobrze – piszę – czy treny? Nie humoreskę... *historia kamienia przy drodze, opowiedziana kołkowi w płocie*. Przekłety Heine... on prawdę powiedział: „a ja się śmieję i śmiejąc umieram!”¹⁵

Zmarła najprawdopodobniej w Paryżu około 1890 roku.

Przypomnijmy, w roku 1876 został przedrukowany jej traktat: *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*. Dzieło, które porządkuje ówczesną historię humorystyki polskiej. Sadowska początkowo na pierwszy plan swojej opowieści wydobywa cechy charakterystyczne humorystyki francuskiej, angielskiej i niemieckiej, z których to najbardziej ceni tę drugą. Angielska zawiera w sobie bowiem pierwiastek „posągowej ironii ducha”, tak bliski i jej twórczości. Mimo złego stosunku do pisarstwa francuskiego i obojętnego do niemieckiego, to właśnie my, Polacy, jak do tej pory – w opinii autorki – najmniej okazaliśmy talentu humorystycznego. Przez co i rodzaj tego piśmiennictwa nie mógł dotąd znaleźć w Polsce właściwego zastosowania. Sadowska w tym miejscu każe przenieść się czytelnikowi pamięcią wstecz, aż do czasów „Rejowskich”.

Szlacheica z Nagłowic uważa bowiem za ojca humorystów. On to wówczas językiem swobody „wypowiadał ogółowi prawdy, co mu leżały na sercu”, lecz nie ustrzegł się stronniczości w swoich tekstach, która znacznie psuła wymowę rzeczy „humanitarnych” (moralnych) – najważniejszych dla Sadowskiej. Od twórczości renesansowej autorka humoresek wykonuje od razu przeskok w stronę oświecenia i przypomina, że żyła wówczas najjaśniejsza gwiazda humorystyki, a jej światło tak

¹⁴ J. W. Gomulicki, *Ostatni romans Norwida*, „Stolica” 1967, nr 17, s. 6-7.

¹⁵ A. Wiślicki, *Zbigniew. (Maria z Brzezinów Sadowska). I Profil*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 4, s. 31.

samo mocno bije po dziś dzień. Biskup Krasicki, którego nazwała „prawdziwym humorystą polskim”, w całej swej satyrycznej twórczości skupiał się na estetyce słowa. Styl bajkopisarza i satyryka również mieścił się w kanonie gatunku wyznawanego przez Sadowską – był lekki, a zarazem gustowny, niepowtarzalny.

August Wilkoński, mianowany przez Wiślickiego na wielkiego polskiego humorystę, i przez Sadowską zostaje wyróżniony. Wypomina jedynie satyrykowi to, co już wcześniej zauważył był wydawca „Przeglądu”.

Ludwik Szyrmer (1809–1886) to kolejny autor wskazywany przez pisarkę na reformatora humorystyki polskiej. Głównym tematem jego twórczości był „charakter” – psychika człowieka i czynniki ją kształtujące. Niewielkich rozmiarów humoreska *Frenofagiusz i Frenolesty* pozostaje dla Sadowskiej najdowcipniejszą z humoresek polskich. Pisze, że „jest tam prawda obejrzana z każdej strony i oszlifowana jak brylant najczystszej wody”. Moralność, duchowość, tak charakterystyczne dla obojga autorów, pozwalają wskazać dwóch ówczesnie najwybitniejszych satyryków epoki.

Inne powieści Szyrmera, jak *Dusza w suchotach*, *Czarne oczy*, *Trupia główka*, bezsprzecznie także mają pewną wartość humorystyczną, niemniej jednak jego racjonalizm, oddziałujący na chyba wszystkie dzieła, powoduje brak ciepła bijącego z tych utworów, tak mocno odczuwalnego w duchowej prozie Sadowskiej. Mimo mieszaniny wad i zalet, wytkniętych Szyrmerowi, autorka *Historii kamienia przy drodze...* na koniec swych refleksji jasno określa, że to właśnie twórcy *Powieści nieboszczyka Pantofla* należy się tytuł „jedynego humorysty polskiego”.

Przyznawszy zasadę, że fałszywe brylanty żadnej wartości nie mają, jesteśmy w stanie zauważyć, iż prawdziwych humorystów literatura polska nie posiadała wielu. Humorysta prawdziwy – pisze Sadowska – „to jak cień bez szelestu przemyka między złem a dobrem, między pięknym a szpetnym, między prawdą a fałszem”¹⁶. Trudne to zadanie do wykonania – osiągnięcie harmonii. Humorystą także trzeba się urodzić, nauczyć się nim być nie można, ponieważ wszelka imitacja będzie odbierana jako nieudolna karykatura.

Otóż choć serce pęka, choć nie raz wszystkie strony uczucia rwą się pod naprężeniem żelaznej łapy losu! Humorysta gdy jęknie piórem po papierze, to ludzie usłyszą tylko śmiech¹⁷.

5.

Arcyciekawą skarbnicą komentarzy „Przeglądu Tygodniowego” na temat śmiechu i dowcipu, wreszcie humoru w ogóle, są pojawiające się naturalnie już od początku istnienia pisma komentarze redakcji w „artykułach wstępnych” do tygo-

¹⁶ Zbigniew (Marya z B. Sadowska), *Słów kilka o humorystyce i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49, s. 547-548.

¹⁷ A. Wiślicki, *Zbigniew. (Maria z Brzezynów Sadowska)...*, s. 30.

dnika, jak również w działach *Rozmaitości*, w *Kronice krajowej i zagranicznej*, w *Tygodniu warszawskim*, a od 1872 roku w *Echach warszawskich*.

Jednym z bardziej przełomowych okresów zażartych, fascynujących polemik stał się rok 1874 i reorientacja w kierownictwie redakcji „Kolców” – wrogie nastawienie odbiorców zmieniło dopiero wykupienie „Kolców” przez Aleksandra Pawlewskiego na przełomie 1873/1874 roku, który po zniechęconym Mieczysławie Dzikowskim¹⁸ będzie wydawać tenże periodyk przez kolejne trzydzieści lat. W tym miejscu sporą ciekawostką, dotyczącą literackiej działalności pierwszego redaktora „Kolców”, będzie niewątpliwie jego krótki epizod jako autora przysłowia dramatycznego w jednym akcie *Piękne za nadobne* – utworu drukowanego od numeru pierwszego do czwartego w piątym roku istnienia pisma Wiślickiego (1870).

Cztery lata później tak oto organ młodych pozytywistów warszawskich reaguje na zmianę przywództwa w redakcji „Kolców”:

Humorystyczne czasopismo „Kolce” przy zmianie wydawców i składu redakcyjnego, wstąpiło na drogę wyższej satyry, której życzymy aby zawsze się trzymało. Drobny artykułów z każdym numerem staranniejszy, pozwala wróżyć pismu temu niezawodne powodzenie. W przedostatnim numerze pomieszczono ładny wiersz Wł. Ordo na p. t. *Tkliwy człowiek*. Część rysunkowa bardzo dobrze osadzona, zwracamy tylko uwagę Redakcyi, aby zechciała pilniejsze dawać baczenie na tematy do rysunków. Dotychczasowe bowiem grzeszą niekiedy brakiem świeżości pomysłów¹⁹.

Podobny w opinii – jest taki oto fragment z sierpniowych *Ech warszawskich*:

Kolce jako młode pismo (gdyż poprzedniej jego redakcyi jako chwiejnej i burzliwej, brać na seryo nie można) postępuje olbrzymim krokiem; jako może zbroi się w broń – coraz rzadszą na świecie – dowcip i humor, a znosie mężnie pociski, na które każde u nas pismo tego rodzaju narażone być musi. Francuz dobry, a nawet ostry dow-

¹⁸ Szczególnie zajadłą polemikę prowadziły „Kolce” z tygodnikiem Adama Wiślickiego – tylko w pierwszym roku działalności humorystycznego pisma „Przegląd Tygodniowy” doznał się złośliwej recenzji na swój temat, a już sam jej tytuł: *Przegląd Tygodniowy. Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awanturnicze. Recenzja niedługa*, zapowiadał jakich kpiących osądów należy się spodziewać. Zeszyt czwarty „Kolców”/„Kosy” i niejaki „Iskra” (M. Dzikowski) tak oto naigrywają się z wydawnictwa Adama Wiślickiego: „Wychodzi co tydzień, może być przeczytany przez kwadrans, przegląda się zwykle w pięć minut. (...) Powstaje na zbytek mnożenie się pism humorystycznych i drukuje co tydzień okrutnie humorystyczne „Echa”, aby przekonać czytelników, że bardzo łatwo organowi społecznemu zostać literackim pajacem. (...) Powstaje na pisma, że w polemice powodują się własnymi sympatiami, lub antypatiami, walcząc często w charakterze osobistej zemsty – i dla stwierdzenia tego faktu, przez osiemnaście tygodni polemizuje z „Kurjerem Warszawskim” w ten sposób, że, jak „Kurjer Warszawski” powie: strzyżone, to „Przegląd Tygodniowy” golone i na odwrót, a jak „Kurjer Warszawski” utrzymuje czasem, że jest i golone i strzyżone, to „Przegląd Tygodniowy” zaklina się na wszystkie świętości, że jest łyse”. (Iskra, *Przegląd Tygodniowy. Pismo Społeczno-Humorystyczno-Krytyczno-Sarkastyczno-Literacko-Awanturnicze. Recenzja niedługa*, „Kosa”, 1871, t. 1, z. 4, s. 26-27.)

¹⁹ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 33-34.

cip ceni i rad mu miłość własną poświęci; Anglik osypie go złotem; Niemiec najobojętniej zapije piwem; my zaś przede wszystkim rządząc się przysłowiem: uderz w stół a nożyce się odezwą – łamiemy głowy nad rozwiązaniem zadania czyli to lub owo, w jakikolwiek prosty czy uboczny sposób, do nas się nie stosuje? a jeżeli już przez żaden sposób sami nagiąć tego nie potrafimy, to radzimy się krewnych, przyjaciół, a w końcu biegłych prawników, czy choć cokolwiek nie da się naciągnąć? I bądź że tu satyrykiem humorystą w takim drażliwym społeczeństwie? Trudne rzemiosło! – Ale wracając do *Kolców* oddajemy redakcyi sprawiedliwość że robi co może, i dla lada dowcipów szpalt nie trzyma otworem, jak to się za dawniejszej redakcyi zdarzało. Już nawet w dodatkach tego pisma zjawiają się oryginalne utwory, ostatni przyniósł nam komedię p.t. *Czarna, Czerwona*, przez Mordando Sanat, co znaczy w tłumaczeniu kąsając uzdrawia. Ciekawi jesteśmy kogo ten pseudonym ukąsi, a kogo uzdrowi? da się to wkrótce widzieć, bo komedia w czytaniu wcale dobra, ma podobno ujrzyć światło gazu na jednym ogródkowym teatrze²⁰.

W 1873 zaczęły się ukazywać Aleksandra Głowackiego anonimowe utwory w „Musze”, by wreszcie na łamach „Kolców” od marca do września 1874 późniejszy klasyk mógł publikować w odcinkach szkic powieściowy *Kłopoty babuni* już jako Bolesław Prus. *Echa* „Przeglądu Tygodniowego” w październiku tego samego roku zachęcały czytelników do zapoznania się z niewielką lekturą:

(...) czas przystąpić do rzeczy: owóż nie nudząc was rozbiorem nowej książeczki, którą mamy przed oczyma „Kłopoty babuni”, krótko i zwięźle radzimy: wszystkim nagabany przez *spleen* angielski, który z innemi obcemi towarami dostał się do nas, zajrzeć podczas nudów do tej książeczki in 8-vo. Co do naszego osobistego zdania, w autorze tej książeczki p. B. Prussie, widzimy zakrój na Wilkońskiego, chociaż to wprawdzie humoru z humorem, a humorysty z humorystą porównać nie podobna, gdyż przyznacie sami że inne wady, inne śmieszności sam nawet postęp napędza, i jak powiadają *czas na czasie nie stoi*, tak też i dowcip w jednej się mierze nie trzyma, a jednak książeczkę przeczytajcie! Na zakończenie nie godzi się zmilczyć, że druk i ilustracye tej książeczki dokonane starannie²¹.

Możemy więc postawić pytanie o to, czy w drugiej połowie XIX wieku istniało w Warszawie środowisko humorystów? Działalności w pełni ukształtowanej grupy literackiej nie zaobserwujemy, a to z powodu braku jej wyraźnych wyznaczników oraz niejednorodnej ekspresji twórczej ewentualnych członków. Możemy raczej mówić tylko o poszczególnych postaciach pochodzących z różnych sfer hierarchii warszawskiego środowiska literackiego; o często wybitnych twórcach, których dorywczo lub trwale wybrały redakcje i łamy satyryczno-humorystycznych czasopism. Stałych współpracowników prasy nazywano w Królestwie „humorystami”, a nestorami tego grona – dziś już często zapomnianymi – stali się między innymi:

²⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 34, s.285.

²¹ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 42, s. 354.

Władysław Sabowski, Włodzimierz Płaskowski, Wiktor Gomulicki, Klemens Szaniawski oraz Włodzimierz Stebelski²².

6.

Pierwsze jedenaście lat funkcjonowania pisma, czyli literacka działalność humorystów do 1876 roku, jest szczególnie interesujące, bowiem jest to okres twórczej aktywności pierwszego rocznika absolwentów Szkoły Głównej, rocznika rozczarowanego romantycznymi uniesieniami, rocznika pragnącego zmian, nowoczesności, wreszcie ciekawego wszelkich innowacji: odkryć technologicznych oraz geograficznych.

Uszczypliwości kierowane regularnie i szczególnie zajadłe w stronę „Przeglądu Tygodniowego” sprowokowała niedługa notatka recenzująca pierwszy zeszyt „Kolców”. Jej autor wobec pisma Dzikowskiego dysponował całym arsenałem kpin oraz pretensji. Kardynalnym błędem popełnianym przez autorów satyrycznego piśmka było, według niego, nierozróżnianie przez nich konceptu dowcipu.

Koncept to sztuczna gra wyrazów, bezmyślne brzmienie słów, przesadna karykatura, coś, co nie ma znaczenia w swej formie, prawdy w swej istocie, celu w swym istnieniu. Dowcip zaś to czysta, realna prawda. Dlaczego dowcip ma tak wielkie znaczenie i zarazem tak wielką władzę? Dlaczego najpotężniejsi ludzie drżą przed dowcipem oraz lękają się go? „Właśnie dlatego, że tłum słyszy wyrok dowcipu i łatwiej mu poklaskuje niż czemu innemu – a boją się tłumy”²³. Tak krótko na te pytania odpowiedział już 1846 roku Józef Ignacy Kraszewski. To właśnie głównie jego rozwiązania patronowały późniejszym opiniom sprawozdawców humorystycznej prasy polskiej, gdyż poczucie humoru już od czasów Arystofanesa uznawane było niemal za podstawowe kryterium mądrości, domenę ludzi inteligentnych, a także wykształconych. Takie to właśnie jednostki charyzmatyczne i pełne inwencji posiadają zdolności przywódcze, stają się autorytetami mającymi powszechny posłuch.

Humorysta powinien wiedzieć to samo, co filozof, polityk lub moralista, i jeżeli przemawia do społeczeństwa w lekkiej formie, nie znaczy to, by treść jego mowy była błahszą lub gorszą. Oczywiście, humorystów nie zawsze cechowała beztroska wesołość, przeciwnie, bywali oni niekiedy małomówni i skupieni na sobie, czasami byli poważni, czasem nawet drażliwi z powodu biedy, nieszczęścia, a także wad oraz słabostek rodaków.

XIX-wieczna humorystyka jest zatem tylko pozornie najłatwiejszym rodzajem twórczości literackiej – tak nagminnie wytykanej redakcji, jak również autorom zasilającym szpalty na przykład „Kolców”. Bo kiedy artykuł wymaga pewnego przygotowania, kiedy powieść lub mniejszy utwór poetycki wymaga artystycznego wykończenia oraz nienagannej formy, to humorysta może wywołać efekt, podobać się

²² Zob. na przykład: W. Płaskowski, *Satyry*, wybór W. Buchnera i B. W. Korotyńskiego, Warszawa 1903, ss. 320. Płaskowski żył w latach 1833–1899.

²³ J. I. Kraszewski, *Dowcip*, „Gwiazda” nr 1, Petersburg 1846, s. 191.

czytelnikom, ba, nawet zdobyć sławę, kilkoma słówkami, nie troszcząc się zbytnio o surowe wymagania estetyki. Byle tylko padł jakiś dowcip, a ludzie będą się śmiać. To ta złudna łatwość zachęcała wielu początkujących pisarzy do sięgania po „wieniec Arystofanesa”, zanim nawet poważniej zgłębili zasady gramatyki i logiki. W swym szlachetnym założeniu oraz głębszym znaczeniu humor potrzebował nie tylko dowcipu, i to wytwornego, ale również – o czym mowa była wcześniej – wykształcenia, znajomości charakteru społeczeństwa, a także świadomości celu, dokąd obśmiewane wady miały zostać zagnane. Jednakże ów występki nie był domeną jedynie „Kolców”, podobne grzeszki zdarzało się popełniać wszystkim warszawskim wesołym gazetkom drugiej połowy XIX wieku.

Czasopismo Wiślickiego – aspirujące do miana najważniejszego organu opinotwórczego ówczesnej Warszawy – także w sprawach niezwykle popularnej humorystyki pragnęło kształtować gusta swych czytelników. Jako poważny periodyk „Przegląd Tygodniowy” daje temu wyraz, drukując opinie nie tylko przeciwników gatunku, ale też udostępniając szpalty dla ważkich rozpraw teoretycznych na temat polskiej humorystyki.